

Felicja Borzyszkowska-Sękowska

Polski Sartre i Jego Simone

Maria Szyszkowska i Jan Stępień (1)

Obserwując tę parę znajduję wiele analogii z Simone de Beauvoir i Jeana Paula Sartre. Otóż nominowana do Pokojowej Nagrody Nobla prof. dr hab. Maria Szyszkowska i Jan Stępień niosą w sobie wiele podobieństw. Z tą różnicą, iż Stępiowie są małżeństwem a Sartrowie nie. Nigdy nie byli, chociaż w świadomości społecznej funkcjonowali właśnie jako wieloletnie stałe małżeńskie doskonale zintegrowane i promieniujące na innych przykładem wielkiej więzi i wzajemnej pomocy. Zupełnie jak Stępiowie. Jednak nikt ich tak nie nazywa, ale jeśli już ktoś chce podkreślić spójność jaką na zewnątrz promieniują – nazywa ich: Szyszkowscy. Od nazwiska żony, Marii – właściwie tego już nie muszę dodawać. To czasem brzmi jak zapowiedź Wielkiego Matriarchatu, jaki ma rozwinąć się – według prognoz nie tylko astrologicznych – na przestrzeni XXI wieku.

U Sartrów dominował filozof – Jean Paul. Natomiast Simone de B. przeszła do historii literatury jako pisarka. Wzajemny wpływ na siebie mieli ogromny.

„U Szyszkowskich” dominuje filozof – Maria. Jan przejdzie – miejmy nadzieję (i nacisk na wydawców, bo to teraz sprawa najważniejsza!) przejdzie do historii literatury jako pisarz.

Ich wzajemny wpływ jest ogromny. Oboje bardzo sobie pomagają. Jednak w kwestii, kto komu więcej niechże wypowiedzą się sami, jak sami wypowiadali się Sartrowie. A robić to musieli często, zwłaszcza gdy czytelnicy twierdzili, że gdyby nie pomoc męża książki Simony nie powstałyby lub nie zostałyby wydane, a tym bardziej nagradzane (np. Nagroda Goncourtów itd.).

Ponieważ byli wolni w każdym calu – wybaczali sobie wzajemne zdrady, których wcale zdradami nie nazywali. Zainteresowani innymi członkami płci odmiennej było dla nich jedynie poszerzaniem wiedzy o drugim człowieku, uspołecznianiem.

Stępiowie są moim zdaniem jakby prekursorami nowego ładu w stadłach interpersonalnych, co wcale nie znaczy odwrócenia ról, jakby to nazwali tradycjoniści. Chociaż na zewnątrz można by i na coś takiego wskazać.

Tu dominuje kobieta! Ta autorka ponad 40 książek wydała w roku 2008 „Dzieje filozofii”. Nie miejsce tu na omówienie tego dzieła, lecz muszę podkreślić jego wielkie znaczenie wskutek ukazania rozwoju filozofii w Polsce, gdzie ma być przewodnicząca życia jednostek i narodów. I choć polska oryginalna myśl filozoficzna powstała dopiero w drugiej połowie XIX wieku jest ona znacząca na tyle, że jest w niej dążność życiowa, praktyczna. Tylko że my tego nie doceniamy! I choć uświadamiamy sobie, iż nie mamy

osiągnąć cywilizacyjnych, którymi moglibyśmy zaimponować światu – mamy przecież duży dorobek kulturalny! Ten właśnie mógłby „wnieść twórczy ferment w rozwój duchowy Zachodu” podkreśla autorka wskazując też, iż „charakterystyczne jest dla polskiej filozofii podkreślanie wartości czynu”. Ubolewać tedy możemy, iż nasza filozofia jest mało znana własnemu narodowi, dlatego też wiele książek tej filozofki napisane jest tak, że potrafi trafić do szerokich mas.

Pisarka ubolewa też nad faktem, iż to właśnie nieznanostwo polskiego dorobku kulturowego wytworza postawy mikromanii narodowej. Ta mikromania to owo dręczące nas, nieuzasadnione poczucie, iż Polacy są gorsi od innych narodów. Ileż w tym mieści się bólu, tzw. kompleksów niższości, usłużności, zwłaszcza względem krajów zachodnich, ślepego naśladownictwa, dążności dorównania nie zawsze do najlepszych wzorców. To właśnie owa mikromania sprawia, iż na owym poczuciu niższości zasadza się antysemityzm, zazdrość i zawiść względem czyichś wyższych osiągnięć.

Tymczasem Polska ma nie lada osiągnięcia i właśnie prof. Szyszkowska nam to uświadamia. W swym dziele historycznym wiele miejsca poświęcając właśnie charakterystyce polskiej filozofii odstania nam tajniki osobowości i tego czym promieniowali na współczesnych takich osobistości, jak znane dotąd tylko w literaturze czy innych dziedzinach nauk jak Franciszek Fiszer, Lutosławski, Trzebuchowski, Chojnacki, Czeżowski, że o Tatarikiewiczu czy Kotarbińskim nie wspomnę, bo akurat ci dwaj są znani wszystkim wykształconym w Polsce, natomiast nazwiska Juliana Aleksandrowicza czy Kazimierza Dąbrowskiego już nie. A szkoda i chwała Szyszkowskiej, że wyłania te osoby z mgieł zapomnienia. Bo np. Aleksandrowicz znany jest w świecie medycyny, gdzie był profesorem. Tymczasem – co sama mogę stwierdzić poznawszy go dzięki Irenie Gumowskiej, z którą nawet pospołu napisał bestseller nie tylko kulinarny zatytułowany „Kuchnia i medycyna” – swoje poglądy potrafił przekuć w rzeczywistość i wierzyć w ostateczne zwycięstwo słusznych idei. Toteż sformułował nawet jedenaste przykazanie: „Nie trać nadziei”. Osobiście dodałabym jeszcze dwunaste: „Bądź odpowiedzialny”, bo za katastrofy ekologiczne odpowiedzialność ponosi człowiek. Zarówno za te wielkie jak i małe czy te w... kuchni. Dlatego pewnie ten lekarz i filozof tak cenił pisarstwo niedoścignionej dotąd pomimo zalewu kolorowej pracy i książek kulinarnych – Ireny Gumowskiej.

Chwała Szyszkowskiej za to, że do rangi filozofii podnosi teorię dezintegracji pozytywnej Kazimierza Dąbrowskiego. I znów

wynurza się tu polskie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie” – jakie usłyszałam w odniesieniu do tego psychiatry, kiedy z M/S Batory dobiłam do kanadyjskiego wybrzeża Atlantyku, bo chociaż już od lat wykładałam studentom pedagogiki pryncypia psychologii wynikające z jego badań i przemyśleń, iż psychoneurwica to nie choroba, lecz wyższy stopień rozwoju psychiki człowieka i jego możliwości twórczych – u nas badacz ten i twórca tej teorii nie znalazł nawet należytych warunków do rozwoju swej nauki. Znalazł je dopiero w Kanadzie i – że pozwolę sobie na osobiste wspomnienie, gdy z patriotyczną dumą przedstawiałam się naukowcom w Kanadzie, iż przybywam z ojczyzny Dąbrowskiego, miał spodziewanego miłego powitania usłyszałam: „Zabiliście nam tego psychologa! Bo umarł ze zgrzyoty, bo nie miał warunków rozwoju, jeno zawiść niszczącą”. Ale jego nauka przetrwała i pomaga psychoneurwicom w wykorzystywaniu swych zdolności twórczych.

Czytelnicy tomiku wierszy „Echa lat” zwrócili się do mnie, iż „trzymają mnie za słowo” bym napisała zapowiedziane tam „Siedem duchów wielkich polskich Marii”. I choć pierwotnie miałam na myśli ducha zmarłych Marii tj. Marii Skłodowskiej-Curie, Marysieńki Sobieskiej, Marii Dąbrowskiej, Marii Szymanowskiej czy Kalergis – czytelnicy przyzwyczajeni do tego, iż zwykłam prezentować bohaterów naszych współczesnych dopytują się o publikację zwartą, ukazującą dokonania nam współczesnych Marii. Szymanowskiej i Kalergis poświęcałam nawet monodramy i choć nagrodzone w konkursie literackim nie doczekały się jeszcze wystawienia na scenie.

Opublikowałam już sylwetki Marii Fołtyn, Marii Burzyńskiej znanej bardziej jako Mira Zimińska-Sygietyńska, szpalty książek z cyklu „Być...” zdobi też Maria Szyszkowska. Ta bohaterka jaśnieje tyłoma blaskami na łamach książek i kolumnach gazet, przeprowadzono z nią tyle wywiadów, że nie chcąc się powtarzać, a byłoby to chyba nieuniknione w prezentowaniu tego filozofa – wybrałam formę listów pisanych do Marii i Jej męża pisarza, poety, rzeźbiarza i rysownika Jana Stępnia. Ukazują w nich m.in. meandry percepcji ich książek przez przedstawicieli różnych środowisk. Nie miejsce tu na omówienie kilkudziesięciu książek tej poczytnej autorki, uczoney i artystki też, tym bardziej że nieustająca, wielce aktywna działalność tej heroiny polskiej sceny społecznej stale zdaje się poszerzać i jednocześnie zadziwiać rozległością nie tylko wiedzy, ale też zainteresowań.